

KERRY GREENWOOD



ZAGADKI
KRYMINALNE
PANNY
FISHER

MORDERSTWO
W POCIĄGU

Rozdział pierwszy

Obok Kozy siedział Żuk (skład pasażerów w tym wagonie był wielce osobliwy).

*Alicja po tamtej stronie lustra – Lewis Carroll**

Na szczęście Phryne Fisher spała jak zając. Przedrzemała większość podróży, ale kiedy mdląca woń chloroformu podrażniła jej nozdrza, była na tyle przytomna, by zorientować się, że dzieje się coś niedobrego, i miała dość trzeźwości umysłu, by zareagować.

Sięgnęła ponad bezwładnym ciałem swojej pokojówki Dot, by znaleźć po omacku torebkę. Następnie usiłowała ją otworzyć, poruszając się przy tym, jakby znajdowała się pięć sążni pod wodą. Zamek torebki wydawał się okropnie skomplikowany, więc wreszcie, klnąc pod nosem i z trudem łapiąc oddech, otworzyła go zębami, wydobyła z torebki berettę kaliber .32, swoją nieodłączną towarzyszkę podróży, i drżącą ręką

* Wszystkie cytaty z *Alicji po tamtej stronie lustra* w przekładzie Jolanty Kozak.

wycelowała. Kula roztrzaskała szybę w oknie, a ta rozpadła się na tysiące odłamków, zasypując Phryne i Dot szkłem i wpuszczając obfity strumień zimnego powietrza.

Phryne zachłysnęła się nim, zakaszła i stanęła chwiejnie. Wychyliła się przez okno i trwała tak przez chwilę, dopóki nie była pewna swej przytomności, następnie otworzyła drugie okno, zsuwając szybę na sam dół. Pociąg nadal pędził. Dym wionął Phryne prosto w twarz. Co tu się wyprawia? – pomyślała. Sięgnęła do koszyka piknikowego, wymacała butelkę z zimną herbatą i pociągnęła z niej łyk orzeźwiającego płynu. Dot była całkiem odurzona, leżała bezwładnie na swojej torbie podróżnej, a długie włosy wymykały się ze splotów warkocza. Phryne przystawiła ucho do ust pokojówki, zmrożona lękiem. Jednak Dot oddychała regularnie i zdawało się, że tylko głęboko śpi.

Phryne zmoczyła chusteczkę odrobiną zimnej herbaty i otworzyła drzwi prowadzące na korytarz. Uderzyła ją tam fala chloroformu, więc musiała dać nura z powrotem do przedziału i nabrać w płuca dużo powietrza, po czym wybiegła na korytarz, opuściła błyskawicznie okno i mocno się przez nie wychyliła. W pociągu nie słychać było żadnych odgłosów wskazujących na obecność ludzi. Phryne znów wzięła głęboki wdech i pospieszyła do następnego okna, powtarzając ten cykl, aż wreszcie wszystkie okna na korytarzu były otwarte na tyle, na ile zezwalała kolej.

W tym wagonie pierwszej klasy znajdowały się

cztery przedziały. Phryne zauważyła, kto w nich jedzie, gdy mijają je przed kolacją: pierwszy zajmowały starsza pani i towarzysząca jej kobieta, drugi udręczona kobieta z trójką koszmarnych dzieciaków, a trzeci jakaś młoda para. Phryne i Dot były w czwartym, co prawdopodobnie wyjaśniało, dlaczego względnie mało ucierpiały, ponieważ zapach stawał się mocniejszy i trudniejszy do zniesienia w miarę, jak Phryne zbliżała się do czoła pociągu.

Parowóz nagle stanął; rozległ się gwizd, a także dziwny łomot na przedzie wagonu pierwszej klasy. Później buchnęła para i pociąg znów przyspieszył, niemal powalając Phryne na kolana, bo nadal z trudem trzymała się na nogach. Wciąż jeszcze zanosząc się kaszlem i walcząc z mdłościami, otworzyła okno w przedziale młodej pary, a później u matki z dziećmi. Wreszcie zbliżyła się do pierwszego przedziału, przy którym zapach chloroformu był bardzo intensywny. Poczuła, że szczypią ją oczy, więc przyłożyła do twarzy mokrą chusteczkę, plamiąc sobie herbatą twarz. Jednak w końcu dała nura do środka przedziału i tam stanęła jak wryta.

Towarzyszka starszej pani leżała na podłodze, obok jej dłoni znajdowała się filizanka, z której wylała się herbata, ale okno zostało już wcześniej otwarte, a po leciwej damie nie było ani śladu.

Wówczas Phryne zrobiła coś, co zawsze ją korciło. Z całej siły pociągnęła za hamulec bezpieczeństwa. Pociąg zatrzymał się z piskiem, z wagonu restauracyjnego nadbiegł steward, który gwałtownie

otworzył drzwi i od razu zaniósł się kaszlem.

– Czy to pani pociągnęła za hamulec? – spytał. – Rety, co tu się stało?

– Chloroform – wyjaśniła krótko Phryne. – Proszę mi pomóc wynieść ich na świeże powietrze.

Steward krzyknął i do wagonu wpadło więcej mężczyzn w mundurach, ale natychmiast zaczęli się krtusić, więc usiłowali dać nogę.

– Idioci! – parsknęła Phryne. – Przyłóżcie mokre chusteczki do twarzy i wracajcie mi pomóc.

– Zajmę się tym, szanowna pani – zapewnił ją wysoki, czarujący konduktor. – Proszę również wyjść na zewnątrz, niech tu się trochę przewietrzy. Proszę mi podać rękę, schodzimy.

Phryne, która naprawdę źle się czuła, pozwoliła się znieść po schodkach, a potem na pobocze torów. Usiadła niepewnie na mokrej, zimnej trawie, co sprawiło jej niebywałą przyjemność. To otoczenie wydawało się bardziej rzeczywiste niż gęsta ciemność panująca w nagrzanym pociągu.

Wysoki konduktor ułożył Dot obok Phryne, a potem z kolei towarzyszkę starej damy. Dot przewróciła się na bok, a gdy jej twarz znalazła się obok szyi Phryne, pociągnęła nosem, wychrypiała Nuit D'Amour, kichnęła i ocknęła się.

– Leż spokojnie, kochana Dot, spotkała nas dziwna przygoda. Prawie nic nam nie jest, a za chwilę będzie już wszystko dobrze. Ach, wreszcie ktoś rozsądny.

Phryne przyjęła od inteligentnego stewarda filiżankę gorącej, słodkiej herbaty i przytknęła brzeg naczynia

do ust Dot.

– Masz, kochana, wypij kilka łyčzków i od razu będziesz rześka jak skowronek.

– Och, proszę pani, tak źle się czuję! Czy zemdlałam?

Dot wychłęptała odrobinę herbaty i już po chwili była w stanie usiąść i sama przytrzymać filiżankę.

– W pewnym sensie wszyscy zemdleliśmy, Dot. Ktoś z niewiadomych powodów odurzył nas chloroformem. Będąc na końcu wagonu, nawdychaliśmy się najmniej, ale całkiem wystarczająco, pewnie się ze mną zgodzisz. A jak dorwę tego, kto to zrobił – ciągnęła Phryne, dopijając swoją herbatę i wstając – będzie żałował, że się urodził. Już dobrze, Dot? To znaczy na tyle dobrze, że mogę cię zostawić? Chcę się trochę rozejrzeć.

– Tak, proszę pani. – Dot położyła się na mokrej, wilgotnej trawie, marząc o tym, by ustało falowanie w jej głowie.

Pociąg zatrzymał się w zupełnej ciemności gdzieś na trasie do Ballarat. Wokół rozciągały się płaskie, ciemne i mokre pastwiska; był środek zimy. Kiedy Phryne zbliżyła się do pociągu, ratownicy wynosili ostatnie z dzieci, żałośnie bezwładne, jak tobołek.

– Rozkład jazdy tego nie przewidywał! – zawołała do najbliższego konduktora. – Co się stało? Kto to zrobił?

– Liczyłem na to, że może pani coś zauważyła, jako jedyna przytomna osoba. Chociaż wygląda na to, że też się pani nawdychała tego świństwa – dodał. – Czy

aby na pewno dobrze się pani czuje?

Phryne z wdzięcznością wsparła się na podsuniełym usługnie ramieniu.

– Całkiem dobrze, tylko czasem krok mam nieco chwiejny. Co teraz zrobimy?

– Zdaniem kierownika pociągu najlepiej będzie, jak wszyscy wsiądą z powrotem, gdy tylko poczują się trochę lepiej, i ruszymy do najbliższego miasteczka. Jest tam policja i można wezwać lekarza. Dzieci są w złym stanie.

– Tak, to chyba najlepszy plan. Pójdę zobaczyć, czy mogę w czymś pomóc. Pomoże mi pan, prawda? Umie pan robić sztuczne oddychanie?

– Owszem – odpowiedział mężczyzna w średnim wieku, patrząc z podziwem na bladą twarz osłoniętą małym rondem kapelusika w kształcie hełmu. – Byłem na kursie ratowniczym.

– Chodźmy więc, trzeba ratować życie. Szczególnie zagrożone są dzieci i kobieta w ciąży.

Po szybkich oględzinach Phryne zorientowała się, że najbardziej poszkodowane jest najmłodsze z dzieci, upiorny trzylatek, któremu przez cały dzień życzyła śmierci. Miał zaczerwienioną twarz i nie było widać, by z drobnego ciała wydobywał się oddech. Chwyliła dziecko i delikatnie je ścisnęła.

– Oddychaj, mały potworze – ponagliła malca. – Pozwolę ci kicać po wszystkich moich kapeluszach i wyrzucać buty Dot za okno. Oddychaj, gagatku, bo nigdy sobie nie przebaczę. No dalej, dzieciaku, oddychaj!

Wdech, wydech, mały tors uniósł się i opadł. Dziecko zachłysnęło się powietrzem, zakasłało, po czym znów ucichło. Phryne uciskała jego klatkę piersiową, a malec brał kolejne oddechy, z denerwującymi przerwami, w trakcie których słyszała, jak inni pasażerowie z jękiem odzyskują przytomność. Ciężarna kobieta dostała ataku wymiotów, więc zaprzestała prób cucenia swego męża.

Nagle mała rączka boleśnie ucapiła nos Phryne, a silne nóżki malca naprężyły się i wierzgnęły. Chłopczyk wyglądał, jakby zbierał się do jakiegoś ostatecznego wysiłku. Phryne wstrzymała oddech. Czy to drgawki przedśmiertne? Johnnie wziął pierwszy samodzielny oddech. Wrzasnął na całe gardło, a Phryne zaczęła się śmiać.

– Proszę go zabrać – zwróciła się do najbliższego pracownika kolei. – Ale niech pan uważa, zaraz będzie wymiotować.

Steward był ojcem rodziny, więc ze stoickim spokojem potraktował to, co zgodnie z zapowiedzią Phryne nastąpiło. Teraz niemal wszyscy poszkodowani podróżni byli już przytomni: kobieta z dziećmi, ciężarna dama i jej mąż oraz Dot. Tylko towarzysza starszej pani, która miała ślady poparzenia przy nosie i ustach, pozostawała nadal mocno odurzona, choć jej serce biło mocno pod dłonią Phryne.

– Proszę, by wszyscy wrócili do pociągu – rzekł konduktor. – Tędy, panie i panowie, wkrótce zapewnimy państwu pełen komfort. To jakiś głupi kawał, a kolej poniesie odpowiedzialność za wszelkie

szkody. Czy mogę zaoferować ramię, pani...

– Fisher. Phryne Fisher – odpowiedziała Phryne i wsparła się na ramieniu konduktora. – Rzeczywiście jeszcze nie całkiem doszłam do siebie. Jak długo będziemy jechać do Ballan?

– Jakieś dziesięć minut, i proszę wybaczyć, że w wagonie służbowym, ale w całym pociągu brak miejsc.

Phryne i Dot usiadły obok siebie na podłodze, tuż przy psie na łańcuchu i klatce pełnej śpiących kurczaków. Towarzyszkę starszej pani ułożono w pobliżu, a pozostali pasażerowie pierwszej klasy siedzieli pod ścianami wagonu i popatrywali na siebie z zakłopotaniem.

– Muszę ci powiedzieć, staruszek, że wyglądasz, jakby cię ktoś przeciągnął po rżysku – zauważył młody mąż, siląc się chyba na dowcip, a jego ciężarna żona natychmiast wpadła w histerię.

Przez całe dziesięć minut drogi do Ballan Phryne starała się przywrócić młodej damie równowagę psychiczną i pod koniec tej krótkiej podróży była wypompowana.

– Jeśli ma pan do powiedzenia jeszcze coś, co wydaje się panu zabawne, będę wdzięczna, jak zachowa pan to dla siebie – warknęła do męża kobiety, wymierzając mu, niby to niechący, kopniaka w piszczel. – Mam ważniejsze rzeczy do roboty niż uspokajanie histeryczek. Jesteśmy już w Ballan, Dot. Mam nadzieję, że dostaniemy się do swoich rzeczy, bo musimy natychmiast wziąć gorącą kąpiel i zmienić ubrania, żeby się nie zaziębić na amen.

– W Ballan jest hotel – poinformowała matka Johnniego, łapiąc małego ozdrowieńca, który właśnie dźgał palcami kurczaki. – Odejdź, Johnnie, ale już!

– W takim razie może kolej za to zapłaci – odezwał się młody człowiek, zerkając ostrożnie na Phryne. – Nie mam pieniędzy na nocleg.

– Mogę państwa wesprzeć – powiedziała Phryne. – Proszę się nie martwić. Oto nadchodzi nasz miły konduktor, by uwolnić nas z tej podłej ciupy.

Okazało się, że konduktor zdołał w krótkim czasie zdziałać cuda.

– O ile szanowni państwo zechcą zrobić sobie małą przerwę w podróży, może przyjemnie byłoby wziąć kąpiel i przebrać się w hotelu – zasugerował. – Nasza obsługa dostarczy państwa bagaż. Hotel znajduje się jakieś sto metrów stąd, przy tej właśnie ulicy. Zaniesiemy tam chorą damę.

Phryne wzięła jedno dziecko, Dot drugie i ciężko powlokły się ulicą prowadzącą do hotelu Ballan, a właściwie pensjonatu z niejakimi pretensjami. W drzwiach powitała je pulchna, wielce zbulwersowana właścicielka, która głośno wyraziła ubolewanie w związku z ich stanem, po czym natychmiast zajęła się dziećmi.

– Pokój numer dwa, drogie panie, kąpiel już przygotowana. Przyślę bagażowego, jak tylko się zjawi. Zaraz zaparzę herbatę, a po doktora już posłałam. Lada moment powinien się zjawić.

Kiedy Dot i Phryne dotarły do swego pokoju, Phryne zaczęła ściągać z siebie mokre ubranie, a Dot

zlokalizowała łazienkę i wskazała ją gestem.

– Ty pierwsza, bardziej ucierpiałaś – oświadczyła stanowczo Phryne, a Dot wiedziała, że nie ma co się z nią spierać.

W łazience zdjęła ubranie i zanurzyła się w wannie, czując, jak przenikliwy chłód ustępuje z jej kości. Usłyszała, że w pokoju drzwi otwierają się i zamykają, a kiedy oparła się wygodnie i przymknęła oczy, dobiegł ją głos Phryne:

– Wychodź, moja miła, nie chcesz przecież znów zasnąć! Mam już ubrania, a także herbatę.

– Za minutkę – obiecała Dot i po chwili zamieniła się ze swoją panią.

. . .

Były już przebrane w czyste ubrania i rozgrzane, kiedy wrócił konduktor z wiadomością, że chloroform całkiem wyparował i jeśli chcą, mogą na nowo podjąć podróż. Phryne była gotowa do drogi, lecz zawołano ją, by pomogła wybudzić towarzyszkę starszej damy.

Kobieta miała silne poparzenia koło nosa i ust, więc lekarz martwił się jej stanem. Zaczęła odzyskiwać przytomność dopiero po zastrzyku z kamfory. Wtedy otworzyła raptownie oczy i słysząc głos Phryne, spytała:

– Gdzie jest mama?

A mama zniknęła.

Zrobiło się późno i nie było już szans na dostanie się do Ballarat, więc Phryne zwróciła się do właścicielki hotelu:

– W pociągu była jeszcze jedna dama i gdzieś

zniknęła. Musimy zawiadomić policję, bo może wypadła przez okno. Czy w Ballan jest posterunek?

– Tak, proszę pani, wyślę tam jutro chłopca. Co za straszna historia! Będziemy musiały wezwać jakichś mężczyzn do poszukiwań.

– Dot, czy już czujesz się lepiej? – spytała Phryne swoją pokojówkę.

– Tak, tylko trochę kręci mi się w głowie. A czego pani sobie życzy?

– Zaparz, proszę, herbatę.

– Dam radę – powiedziała Dot i wyszła.

Lekarz nakładał łagodzącą maść na twarz kobiety.

– Skąd te oparzenia? Od chloroformu? – spytała Phryne, kiedy wyjęła słoiczek z niepewnej ręki lekarza i podsunęła mu, by mógł z niego nabierać maść. – Czy on tak pali?

– Oczywiście. Miała na twarzy ścierkę nasączoną chloroformem i gdyby pani wszystkich nie przebudziła i ta kobieta nie znalazła się poza pociągiem, byłaby już martwa. Zresztą możliwe, że i tak ma trwale uszkodzoną wątrobę.

– A reszta z nas? Wszyscy zostaliśmy odurzeni przez ten chloroform z pierwszego przedziału?

– Nie. Gaz jest ciężki, o wiele cięższy od powietrza, i bardzo lotny. Ktoś musiał go wprowadzić do systemu wentylacyjnego. Chciał, żebyście wszyscy zasnęli, panno Fisher, ale nie mam pojęcia, z jakiego powodu. Wystarczy, może pani zakręcić słoiczek. Biedna kobieta, straszne przebudzenie, ale znów zapadła w sen. Może pani posiedzieć przy niej z godzinkę?

Muszę pójść sprawdzić, jak radzą sobie dzieci.

– Naturalnie – zgodziła się Phryne, która wciąż miała wyrzuty sumienia z powodu małego Johnniego.

– Zostanę tutaj. Czy mogę dać jej herbaty, jak się zbudzi?

– Jeżeli się zbudzi, może jej pani dać, co tylko się pani spodoba, panno Fisher – powiedział lekarz i wziął swoją czarną torbę, zmierzając do pokoju, w którym przebywały dzieci.

Godzinę później, o trzeciej nad ranem, kobieta się wreszcie ocknęła. Phryne zauważyła, że się porusza i coś mamrocze, więc nieco ją uniosła i zwilżyła jej wargi.

– Co się dzieje? Gdzie moja matka? – wychrypiała poszkodowana, zbyt słaba, by to wykrzyknąć.

– Spokojnie, jest pani bezpieczna, a poszukiwania pani matki są w toku.

– Kim pani jest? – spytała oszołomiona kobieta.

Zobaczyła kosztowny, wykończony lisim futrem szlafrok Phryne, rdzawoczerwone skórzane buty z wysoką cholewką, pełną rezerwy, bladą, delikatną twarz obramowaną krótko przyciętymi czarnymi włosami oraz przenikliwe zielone oczy. Obok tej zjawiskowej modnisi stała pospolita młoda kobieta z warkoczami, ubrana w szlafrok, którego szenilowa tkanina nadawałaby się raczej na kapę.

– Jestem Phryne Fisher, a to jest Dot Williams, moja pokojówka. A pani jak się nazywa?

– Eunice Henderson – wymamrotała kobieta. – Miło mi panią poznać. Gdzie moja matka? Co tu się dzieje? Co mi się stało? Nie mogłam zemdleć. Nigdy

mi się to nie zdarza.

– Nie zemdląła pani. Jesteśmy w hotelu Ballan. Ktoś odurzył nas chloroformem, wszystkich pasażerów w wagonie pierwszej klasy. Wiem, że powinnam była wybrać się do Ballarat autem, ale tak lubię pociągi. Chociaż na razie dam sobie z nimi spokój. Na szczęście siedziałam w ostatnim przedziale, a sen mam bardzo lekki. Wybiłam okno, otworzyłam wszystkie inne i pociągnęłam za hamulec bezpieczeństwa, a potem pasażerów wyniesiono z pociągu. Panią znalazłam na podłodze przedziału, z pustą filiżanką leżącą obok dłoni, ale oprócz pani nikogo nie było, zapewniam. Okno zastałam otwarte... czy pani matka mogła przez nie wypaść?

– Chyba tak, matka jest drobnej budowy. Niewiele pamiętam. Spałam, potem usłyszałam jakiś łomot, poczułam się strasznie, więc wstałam, by napić się wody i... nie przypominam sobie nic więcej.

– Cóż, tymczasem to zostawmy. Nic nie możemy zrobić, dopóki nie wrócą poszukiwacze. Obudzono kolejarzy, którzy posuwają się teraz wstecz, idąc wzdłuż torów. Znajdą ją, jeśli tam jest. Może jeszcze pani trochę pośpi? Obudzę panią, jak coś się będzie działo.

Eunice Henderson zamknęła oczy.

– Proszę pani, to musi być ta Eunice, którą stara dama bez przerwy strofowała w pociągu – szepnęła Dot, a Phryne skinęła głową.

Podróż uprzykrzały im bowiem nie tylko wrzaski dzieci, ale również ciągłe utyskiwania półgłuchej staruszki w przedziale z przodu wagonu. Napływały

nieprzerwanie jak strumień i były równie irytujące jak komar, który sprawił, że Phryne marnie spała. W trakcie podróży nasunęła jej się myśl, że komar jest mniejszym utrapieniem, bo dało się go w końcu uciszyć, rozpylając środek owadobójczy Flit.

„Eunice, okno jest zamknięte... wiesz, że nie znoszę zaduchu!”, „Eunice, okno jest otwarte... wiesz, że nie cierpię przeciągu!”, „Eunice, chcę się napić herbaty!”, „Eunice, ależ ty się grzebiesz!”, „Eunice, kiedy dojedziemy do Ballarat?”, „Eunice, czy ty mnie słuchasz?”, „Eunice, gdzie moja powieść? Nie ta, durna dziewczyno, ta, którą wczoraj czytałam. Jak to: nie wzięłaś? Czy jakakolwiek matka musi znosić taką głupią, pozbawioną wdzięku, nieczułą córkę? Przynajmniej nigdy nie wyjdiesz za mąż, Eunice, będziesz ze mną aż do mojej śmierci... i nie myśl sobie, że dorwiesz się do całych moich pieniędzy... nie krzyw mi się tu, dziewczyno! Nikt nie kocha biednej, opuszczonej, starej kobiety! Eunice! Dokąd idziesz?”.

Phryne pomyślała, że gdyby ta cała Eunice w końcu wypchnęła matkę z pociągu, byłoby to nawet zrozumiałe. Jednak nie wyglądało na to, że tak zrobiła. Przecież Eunice nie odurzyłaby wszystkich ludzi w wagonie ani nie poparzyłaby się tak dotkliwie.

Mimo oparzeń i grubej warstwy kojącej maści było widać, że Eunice jest całkiem urodziwa. Miała wyraziste rysy, może niezbyt kobiece, ale regularne, i kręcone brązowe włosy, okiełznane przepaską i siateczką. Jej oczy, jak przypomniała sobie Phryne, były ciemnobrązowe, miała też długie nogi i wysportowaną

sylwetkę. Skąd u jej matki wzięło się to przekonanie, że Eunice nigdy nie wyjdzie za mąż? Owszem, brakowało młodych mężczyzn i był nadmiar kobiet – pierwsza wojna światowa przetrzebiła męskie zasoby Imperium, ale coś tam jeszcze by się znalazło, gdyby dobrze poszukać. Może jednak Eunice nigdy nie dostała takiej szansy. Matka zapewniała jej pracę na cały etat.

Dot nalała sobie kolejną filiżankę herbaty i zaczęła zwijać swój warkocz w supeł, co oznaczało, że intensywnie się nad czymś zastanawia.

– Proszę pani, czy ona mogła...?

– Nie sądzę, Dot, z powodu poparzeń. Nie musiałyby stwarzać tych wszystkich pozorów. Wystarczyłoby wypchnąć matkę przez okno, zaczekać kilka minut, wyjść chwiejnym krokiem na korytarz i zemdleć. Pociąg przejechałby wiele kilometrów, zanimby „oprzytomniała”, a wtedy musiałyby tylko wystękać, że matka wychyliła się za bardzo, wyglądając przez okno, więc wypadła. I tyle. Bądź co bądź, żadna starsza pani nie wytrzymałaby upadku z pędzącego pociągu, to niemożliwe. Nie. To zrobił ktoś inny, zresztą pokpił sprawę. Poprzednia teoria ma przynajmniej znamiona prostoty. Ta zaś jest zbyt wymyślna, lecz powinno to okazać się łatwe do rozwiązania, jeśli mamy do czynienia z morderstwem.

– Jeśli mamy do czynienia? A cóż innego wchodzi w rachubę?

– Choćby porwanie. Jakiś nieudany żart? Nie wiem, Dot. Poczekajmy na dalszy rozwój wypadków. Może

się trochę zdrzemniesz? Sama przy niej posiedzę. Nie jestem śpiąca.

– Ani ja! – zapewniła Dot. – Już nigdy nie chcę zasnąć!

. . .

Czuwały przy łóżku śpiącej kobiety do czwartej nad ranem, kiedy ugrzeczniona pokojówka przyszła cicho, by spytać, czy Phryne Fisher mogłaby zamienić słówko z sierżantem Wallace'em.

Panna Fisher mogła. Podniosła się z podłogi, gdzie siedziała, owinęła się szczelniej swym kremowym szlafrokiem i poszła za pokojówką do pomieszczenia wyglądającego na hotelowy pokój śniadaniowy. Phryne była tak znużona, że nie chciało jej się jeść, ale marzyła o kawie.

Jakimś cudem tak się właśnie złożyło, że przed policjantem stał ekspres z kawą i kilka filiżanek. Napełnił jedną z nich dla Phryne, która usiadła i z wdzięcznością zaczęła sączyć napój, wdychając aromatyczną parę.

Ów sierżant okazał się potężnie zbudowanym policjantem – bo miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i bary szerokie na kilka stylisk od siekiery. Australijskie słońce spiekło jego mleczną celtycką cerę tak, że przybrała ceglanorudą barwę, a jasnoszare oczy były bystre i przenikliwe.

– Jestem sierżant Wallace, miło mi panią poznać, panno Fisher. Detektyw inspektor Robinson prosił, by przekazać pani ukłony.

Phryne spojrzała znad filiżanki na tego prowincjonalnego policjanta. Uśmiechnął się.

– Mniej więcej godzinę temu przekazałem telefonicznie listę pasażerów do centrali, a Robbo był właśnie na służbie. Skojarzył pani nazwisko. Bardzo panią ceni. Chodziliśmy razem do szkoły – wyjaśnił. – Geelong Grammar. Wygrałem stypendium. Jak się pani czuje? Doszła już pani do siebie?

– Tak. Ale panna Henderson nadal jest w bardzo złym stanie. I martwi się o matkę. Znaleźliście ją?

– Owszem.

– Martwa?

– Zimny trup. Kilka minut temu przywieźliśmy ją do Ballan. Czy widziała ją pani? Chodzi mi o identyfikację.

– Tak, widziałam. Rozpoznałabym ją.

Przypomniała sobie drobną, pomarszczoną staruszkę, jej rzadkie białe włosy, starannie uczesane w koczek, palce obciążone licznymi szmaragdami.

– A więc może pani ją zidentyfikować? Chciałbym po prostu oszczędzić tego pannie Henderson, a nie mają bliskich krewnych. Poza tym Robbo, to znaczy detektyw inspektor Robinson, uważa panią za bardzo dzielną osobę, panno Fisher.

– Dobrze. Miejmy to już za sobą. Chodźmy.

Potężny policjant wyprowadził ją z pokoju śniadaniowego i powiodł przez zimne podwórze do stajni, w której pachniało kurzem, sianem i końmi.

– Tymczasem umieściliśmy ciało tutaj – oznajmił z powagą. – Później przewieziemy je do koronera. Chcę